Nr. 15. Kraków, wtorek 15 stycznia 190[illegible] Rocznik XVI.

Redakcya i administracya: Kraków, Sławkowska 29.

Prenumerata miesięczna:
z odsyłką 2 K, bez odsyłki 1 K 60 h,
za granicą 2 mk. 30 fen., 3 fr.50 ctm., 2½ szyl., 70 ct. ameryk.
Prenumerata tygodniowa w Krakowie 40 h.

Konto czekowe Nr. 834.095

Numer 8 h, poświąteczny 4 h.

Telefon redakcyi 396, administracyi 624.
Adres na telegramy: Naprzód Kraków.

NAPRZÓD

Organ centralny polskiej partyi socyalno-demokratycznej.

Wychodzi codziennie (z wyjątkiem niedziel i świąt) o godzinie 6 wieczór, a nadto w poniedziałki i dni poświąteczne o godz. 10 rano.

Centrum klerykalne przeciw urzędnikom i nauczycielom.

Niema partyi, którąby tak od fundamentu ugruntowana była na fałszu i oszustwie, jak klerykalne centrum. Znamiennem jest dla niej, że wybrała sobie politycznego nauczyciela w osobie ks. Stojałowskiego, wyrokiem sądowym napiętnowanego mianem »oszusta politycznego«. Każde słowo klerykałów jest obłudą, każda ich obiecanka oszustwem.

Jaskrawo ujawnia się to w ich stosunku do sprawy polepszenia bytu urzędników i nauczycieli. Organ centrum »Głos narodu« udaje przyjaciela urzędników; redaktor tego pisma dr Beaupre kandydował do Rady miejskiej na »liście urzędniczej«; na wiecu nauczycieli w ratuszu krakowskim jeden z przywódców centrum prof. Straszewski obiecywał nauczycielom poparcie swego stronnictwa.

Tak mówią, piszą i zachowują się klerykali — w mieście.

Ale równocześnie na wsi to samo centrum mówi chłopom coś wprost przeciwnego.

Kolega redakcyjny dra Beauprego, współredaktor »Głosu narodu« ks. Stojałowski, jeden z członków zarządu partyjnego centrum i członek »rady narodowej«, zamieszcza w ostatnim numerze swego pisemka chłopskiego »Wieńca-Pszczółki«, organu centrum (nr 2 z 13 stycznia 1907 str. 20–23) artykuł, który podpisał pełnem swem nazwiskiem, a w którym występuje w gwałtowny sposób **przeciw podwyższeniu płac urzędników i nauczycieli**.

W demagogiczny sposób tłómaczy chłopom, że pensye płacone są z pieniędzy podatkowych i że podwyższenie płac urzędników i służby państwowej i kolejowej, oraz nauczycieli ludowych równoznaczne jest z powiększeniem ciężarów podatkowych, przyczem wydatki państwa na urzędników umyślnie miesza z wydatkami na — wojsko!

Dochody państwa — pisze ks. Stojałowski — czerpane przeważnie z podatków, które musimy opłacać, wynoszą olbrzymią sumę blisko dwu tysięcy milionów, (ściśle licząc 1892 milionów) koron!

Tysiąc milionów nazywają miliardem, i jest to suma, od której już się zawraca w głowie, a my prawie podwójną tę sumę corocznie musimy złożyć państwu — i mamy prawo zapytać się: na co? i dla kogo?

A szukając na to pytanie odpowiedzi w samym budżecie dowiadujemy się, że dwie trzecie tych dochodów pochłaniają pensye urzędnicze i wojsko!

A pomimo to wszystko, którekolwiek z codziennych pism weźmiemy do ręki, we wszystkich niemal znajdziemy ciągłe jeszcze wołanie urzędników wszelkiego rodzaju: „Mamy za małe pensye, podwyżcie nam pensye, dajcie nam większe dodatki za czynną służbę, tak zwane aktywalne, dajcie nam dodatki drożyźniane, spłaćcie nasze długi!

Te wołania świata urzędniczego, popierane przez wszystkie niemal miejskie gazety, oraz te zjazdy i wiece urzędników skarbowych, pocztowych, kolejowych i innych, na których nie mówi się o niczem innem tylko o podwyższeniu pensyi, muszą nareszcie u wszystkich ludzi myślących, a zwłaszcza u ludzi pracujących, żyjących z tego samego co sami sobie zdobędą, wzbudzić niechęć i obawę a nawet głośny protest.

Robotnicy, właściciele domów, rzemieślnicy itd. musimy płacić coraz wyższe podatki, coraz drożej płacić za wszystko, co do życia potrzebne, a co się uzbiera z naszym uszczerbkiem, to można powiedzieć tonie w kieszeniach urzędniczych, którzy urzędując bez troski i kłopotu, idą co pierwszego do kas podatkowych po swoje miesięczne żniwo — i nie mają nigdy dosyć!

Możemy słusznie powiedzieć, że nie mają nigdy dosyć, bo zaledwie przed kilku laty uregulowano pensye i przyznano wszystkim znaczne podwyższenie, które razem uczyniły sumę kilkuset milionów koron, a oto teraz znowu słychać to samo powszechne wołanie: „Podwyższajcie pensye, spłaćcie nasze długi!“

A musi być w tem przecież jaka wina samych urzędników, że ich worek jest wiecznie dziurawy. Kto ma 150, 200, 300 koron miesięcznie, ten chyba w wyjątkowych wypadkach choroby lub innego kłopotu, może wpaść w długi, lub doznać dotkliwego braku. W zwyczajnym trybie musi urzędnik, tak samo, jak robotnik i rolnik, powiedzieć sobie: „Tyle zarobię, tyle mam — i tem muszę się obejść!“

Jeżeli nie ustanie ten ciągły krzyk i dopominanie się o podwyższenie płac — dziś już nieraz zbyt wysokich, a przeważnie dostatecznych, to chyba cały lud pracujący będzie musiał podnieść ogólny i głośny przeciw temu protest i wołać:

„Dość mamy urzędników!
Dosyć podwyższenia płacy!“

A o płacach nauczycieli ludowych pisze ks. Stojałowski w ten sposób:

Na podwyższenie płac nauczycieli potrzebaby, jak nauczyciele obliczają sami, jeszcze co najmniej 5 milionów, tak żeby same pensye nauczycielskie wynosiły przeszło 20 milionów! Znaczyłoby to, że sejm musiałby połowę dochodów oddać nauczycielom, coby nie dało się uczynić bez uszczerbku dla innych koniecznych potrzeb krajowych.

Następnie przedstawia założenie »Ogniska« nauczycielskiego i cały ruch nauczycielstwa jako dzieło socyalistów i grozi nauczycielom zemstą.

Sejm uchwalił bowiem i uchwali podwyższenie płac nauczycieli, ale tylko nauczycielom, którzy nie będą socyalistami. Socyalistów nauczycieli tak sejm jak lud polski chrześcijański usunie ze szkół i gmin, bo rodzice chrześcijańscy nie pozwolą, aby w serca ich dziatek wpajano socyalistyczne zasady i praktyki.

A co do zemsty przy wyborach, to potrafimy wybić klin klinem — i jeżeliby nauczyciele zechcieli pomagać socyalistom i ludowcom przy wyborach, to my tem bardziej potrafimy przeciw podwyższeniu płac „takich“ nauczycieli, zdrajców i przeciwników chrześcijańskiej i narodowej sprawy, wzbudzić agitacyę od krańca do krańca Galicyi i podnieść okrzyk daleko potężniejszy: **„Precz z nowymi ciężarami i podatkami! Precz z podwyższeniem płac dla nauczycieli ludowych, którzy są parobkami socyalistów!“**

Ostrożnie więc z ogniem panowie Nowaki i panowie z „Ogniska“! Jeżeli weźmiecie nie kaganiec oświaty, lecz pochodnię pożogi w swe ręce, pamiętajcie, że waszą 6 tysięczną armię czerwoną rozbiją w puch miliony chrześcijańskiego ludu!

Przedrukowaliśmy powyższe wynurzenia ks. Stojałowskiego, aby sobie je przeczytali urzędnicy i słudzy państwowi i nauczyciele ludowi i aby się dowiedzieli, jak życzliwie się do nich odnosi centrum klerykalne, które wciąż zapewnia urzędników o swojem »zaufaniu« do nich, nauczycielom obiecuje »poparcie«, kolejarzy usiłuje złowić w swe sieci. Niech sobie to przeczytają i zapamiętają!

Listy warszawskie.

Warszawa, 11 stycznia.

Wrażenie zamachów petersburskich. — Z działalności organizacyi bojowej P. P. S. Lokaut łódzki. — Walki z bandytami. — Z Lublina. — Z prasy partyjnej.

Dwa ostatnie zamachy, wykonane przez partyę socyalistów-rewolucyonistów w Petersburgu, wywarły tu potężne wrażenie we wszystkich kołach politycznych. Zabicie von der Launitza, w którego ręku ogniskowały się wszystkie nici „ochrany“ stołecznej, jeszcze raz dowiodło jałowości represyj rządowych, stosowanych względem rewolucyonistów. A śmierć generała Pawłowa jeszcze bardziej uwypukliła bezsilność rządu w walce z terorystami. Stąd — nadzieja na zmianę systemu w kołach polityków burżuazyjnych, a wśród mas robotniczych ożywienie wiary w postęp rewolucyi. W masach robotniczych zamachy petersburskie wywołały prawie taki entuzyazm, jak pamiętny napad na Rogów, o którym obecnie już krążą wśród ludzi opowiadania charakteru legendowego.

U nas w dalszym ciągu toczy się walka podjazdowa z przedstawicielami władz carskich, przeważnie niższemi, ponieważ wyższe tylko w ostateczności wychylają się poza mury swych więzień dobrowolnych. Wczoraj organizacya bojowa P. P. S. straciła w Łodzi pomocnika naczelnika żandarmeryi powiatu łódzkiego i łaskiego — Żatko-Andrejewa. Przedwczoraj przy ulicy Smolnej padli dwaj agenci „ochrany“, a jakkolwiek sprawca został ujęty, to jednak udało mu się zbiedz nazajutrz po przepiłowaniu krat w oknie więzienia tymczasowego. W Płocku organizacya bojowa P. P. S. zgładziła dwóch strażników — Ksenofontowa i Rudowskiego, bardzo niebezpiecznych szpiegów. Z ręki tej samej organizacyi padł rewirowy Jan Zbyszewski (cyrkuł Nowego Świata), szeroko znany ze swej „gorliwości“. A oprócz tych zamachów „oficyalnych“, jeśli się tak można wyrazić, wciąż się słyszy o rozmaitych „tajemniczych zgonach“ (jak je regestrują Kuryerki), będących objawami niezorganizowanej walki ludności z policyą i wojskiem. Do tej kategoryi należy odnieść fakt zabicia dwóch żołnierzy na Okopowej i sporadyczne strzały do patrolów.

Lokaut łódzki góruje oczywiście nad wszystkimi objawami życia społecznego. Zdaje się, że jesteśmy bliscy znamiennego zwrotu na tym punkcie. Znać to i w głosach prasy burżuazyjnej, która pierwotnie z całym cynizmem stanęła po stronie fabrykantów. Nawet taka „Ludzkość“ pedecka uznała za swój obowiązek kopnąć robotników Dziś głosy. domagające się od fabrykantów załatwienia sprawy mnożą się coraz bardziej. W sferach burżuazyjnych kiełkuje myśl niesienia pomocy wyrzuconym na bruk robotnikom, a nie brak i usiłowań w kierunku pośredniczenia między kliką fabrykancką a robotnikami. Tak np. w tych dniach jedzie do Łodzi delegacya sekcyi społecznej „Towarzystwa kultury polskiej“ w celu łagodzenia konfliktu. Taki zwrot tłómaczy się nie czem innem, jak tylko postawą, zajętą przez robotników. Fabrykantom zdawało się, że wystarczą pogróżki, aby zmusić ich do ukorzenia się. Tymczasem robotnicy ani się myślą ukorzyć. Przedsięwzięto wszelkie możliwe środki, aby przetrzymać lokaut jak najdłużej Została zorganizowana pomoc pieniężna przez opodatkowanie się robotników pracujących. Żony i siostry robotników pracujących ustąpiły swych miejsc robotnikom, usuniętym przez lokaut itd. Ale co jest najdotkliwsze dla fabrykantów, zorganizowanych w „Związek“, to to, że z lokautu skorzystały fabryki konkurentów. Olbrzymia fabryka Gajera pracuje obecnie na

---

LEON FRAPIÉ.

OCHRONKA.

10

Trzeba widzieć, jak ściąga usteczka: Lóziu! Lóziu! — usteczka wyglądające, jakby jeszcze ssać chciały.

— Lóziu! Tamten skaladny dzieciak podlapal mi dębę.

A sześcioletnie dziewczynki, wiecie o czem najwięcej rozmawiają? One nie mówią: „mamusia kupi mi małego braciszka“. Nie, przyjaciółki moje, tak nie wyraża się w dzielnicy Wzgórz Chaumont.

Ma to sześć lat, spódniczki nie dłuższe jak dla lalki, nóżki tak cienkie, że się płakać chce, fartuszek, z którego rękawów zbyt krótkich wysuwają się małe, chude rączęta, twarzyczkę subretki, poważną i zmiętą, i dziwnie zadarty nosek; spaceruje to po podwórku szkolnem i paple bez ustanku.

— Czemu twoja mama nie przychodzi teraz po ciebie do szkoły? — pyta koleżanka.

Nie odpowiada się nawet: „Mama jest przy nadziei“. Nie, nachyla się, wysuwa bródkę i tonem stanowczym, zrezygnowanym, odpowiednim dla peryodycznego, nieuniknionego i niemiłego faktu, odpowiada się:

— Mama!... Ona znów jest nabita.

Doprawdy, nie mogę już odwiedzić panny Ivonny de Perignon na Avenue Villiers obok parku Monceau *).

*) Elegancka dzielnica Paryża. (Przyp. tłóm.).

Pani Paulin zapraszała mnie z początku.

— Niech pani przyjdzie na kawę na ulicę des Maronites, o dwa kroki stąd, schodzą się sąsiedzi, młodzież, żartuje się.

Nie przyjęłam, niby ze względu na wuja. I jestem straszliwie osamotniona.

Dzielnica przybiera swój wygląd niedzielny: kilka sklepów jest zamkniętych, handle win bardziej przepełnione, sprzedają dużo „do domu“, stają się bardziej familijne; widać malców, którzy wspinają się na palcach, aby postawić próżne butelki na stole blachą obitym. Mniej liczni w święto przechodnie mają miny rozbawione, zadowolone; ludzie cały tydzień „zakuci“ idą odetchnąć świeżem powietrzem, drudzy przeciwnie, zmęczeni zajęciem ulicznem, pozostają w domu u siebie. Ci niedzielni przechodnie nadają ulicy jakiś niezwykły, obcy wygląd.

Podczas spaceru z przyjemnością spotkałam kilkoro dzieci z ochronki. Przed domem moim dwóch chłopczyków, leżąc na płask na trotuarze, dmucha w rynsztoku na małe czółenko, zrobione z korka i zapałki. Kilku innych wraz ze starszymi chłopcami ze szkółki ludowej, uzbrojeni w miotły, tworzą wojownicze zastępy; nie jestem pewną, czy tylko starsi palili papierosy. Inna banda oddaje się szykownej zabawie jeżdżenia sankami i niszczy chodnik; odbywa się to w następujący sposób: dwóch malców siada w kuczki na desce, spoczywającej na maleńkich, nie wyższych nad trzy palce kółkach, a towarzysze o parci o deskę i jej ładunek, popychają; z okropnym wrzaskiem i turkotem lecą sanki krzywo i albo uderzają o drzwi sklepów, albo wywracają się na ziemię. Potłuczonych pasażerów usuwa się na bok bez ceremonii, a inni malcy sprzeczają się o to, kto teraz będzie ładunkiem.

Jakaś dziewczynka przywitała mnie. Ma lat siedm, a wygląda na cztery; koleżanki i koledzy nazywają ją „Myszką“. Towarzyszyła matce handlującej owocami i wołała dziwnym głosem, starczym, ochrypłym głosem ulicznego sprzedawcy, nie nadającym się do żadnych gier dziecinnych: „Cztery su jabłka, funt za cztery su!“

Wzgórza Chaumont. Przypomniało mi to moje dzieciństwo, słodkie, proste, ufne w szczęście. Rzeczy, o których tu mówić nie trzeba.

Wróciłam przed zmierzchem, wieczorem boję się mojej ulicy, z jej latarniami przed umeblowanymi pokojami, z jej pseudo oświetlonemi winiarniami, boję się stojących na trotuarze i czelnie przyglądających się mężczyzn i ludzi wałęsających się i chyłkiem gdzieś znikających.

Ciemna fasada szkoły tworzy podejrzaną przestrzeń nieco w tył usuniętą, na której zawsze wystają jakieś kobiety i mężczyzni, a dalej bulwar Menilmontant, za wielki, ze swemi zabłąkanemi drzewkami i tramwajem, który mknie z świstem wzdłuż szeregu gazowych latarń.

Wróciłam nie bardzo rozgrzana na duchu... Chciałoby się, otwierając drzwi swego mieszkania, ujrzeć twarz przyjazną, chciałoby się widzieć co innego, niż krzesło, stół i kanapę. Zawsze serce mi się ściska na progu mego pokoju, „który nie ma szczęścia“. Nad oknem na haku od firanki pozostał się kawałek sznura, który kołysze się na moje powitanie. Ale nie chcę się dać opanować zniechęceniu. Wzięłam książkę, nie zdjąwszy nawet okrycia. Ciepłe tchnienie lampy musnęło mi czoło i czytać mi nie dało: myślałam o przechadzkach rodzinnych, o spacerach przyjaciół, narzeczonych, w zamożnej eleganckiej dzielnicy... idziemy uśmiechnięci... ulica wesoła, szeroka... jeśli słowa były bardzo pieszczotliwe, milczymy, aby dłużej, nieskończenie odczuwać ich słodycz i jak za zgodną umową zatrzymujemy się, aby poczekać na rodziców uśmiechających się za nami... Marzyłam o przywiązaniu, o rzeczach dobrych, miłych.

Natrętna fizyognomia pana Libois narzuciła się mym marzeniom.

Jakież to dziwne! Mój ex-narzeczony znika w jakiejś chimerycznej przeszłości, rysy jego pierzchają z mej pamięci. Już go nie nienawidzę. Jakiejż ulgi doznałabym jednak, gdybym kogoś nienawidziła! Czuję to dobrze, najżywotniejszem pragnieniem mojem jest znaleźć upust dla nienawiści. Daleko więcej kochałabym dzieci!

Obawiam się, że delegat okręgowy szczerze interesuje się nieszczęśliwą ludnością szkolną. Toby mi go zepsuło, tego próżnego jegomościa. Trzeba żeby ten osobnik zachował tę właściwość denerwowania, która elektryzuje kobietę. Tak... tak... na przyszłość będzie mi sprawiało gorzką rozkosz w jego obecności klęczeć na podłodze, z rękami w brudzie Dobrze się czuję w mem nędznem zajęciu. Tak dziecko ukarane w swej miłości własnej, robi się ohydnem, wstrętnem na złość, z nadmiaru wściekłości. Mężczyzni nigdy nie będą dostatecznie gardzić kobietami. Pani Paulin przeczytała mi taki oto dramat w swoim kochanym „Petit Journal'u“: desperat jakiś, nie mogąc otrzymać dobrej posady, której pragnął. dopomógł losowi dwoma strzałami z rewolweru, My kobiety jesteśmy nikczemniejsze: nie mogąc wznosić się po szczeblach, godzimy się je szorować...

(D. c. n.)

trzy zmiany, gdyż przyjęła spory zastęp robotników z fabryk, objętych lokautem. To samo czynią i inne, pomniejsze fabryki. Jednem słowem solidarności ogółu robotników fabrykanci nie zdołali przeciwstawić solidarności ogółu przedsiębiorców. I stąd coraz większe tarcia wewnątrz samego „Związku“.

Napady band zbójeckich na socyalistów w Łodzi nie ustają, ale straciły one już swój pierwotny rozmach, co się tłómaczy zorganizowaniem sprężystej samoobrony robotników. Organizacyi bojowej P. P. S. udało się wyśledzić herszta tej bandy, „sokoła“ narodowo-demokratycznego, niejakiego Orłowskiego — golarza, którego razura służyła za skład broni i punkt zborny znacznego oddziału bandy. Rozstrzelanie Orłowskiego przez naszych towarzyszy wywołało panikę w szeregach bandy.

Zduszenie bandy tej w Łodzi miałoby wielkie moralne znaczenie, gdyż zapobiegłoby wytworzeniu się analogicznych organizacyj gdzie indziej. A że tendencya w tym kierunku istnieje, nie ulega wątpliwości. Tak np. w Lublinie organizacya „narodowych“ robotników otwarcie grozi socyalistom, że rozprawi się z nimi „jak w Łodzi“. Groźby te padły z okazyi zabicia przez organizacyę bojową P. P. S. szpiega Adamczyka.

„Związek robotników narodowych“ wydał odezwę, w której ogłasza, że Adamczyk był członkiem tej organizacyi. Jest to prawda, nie mniej jednakże prawdą jest i to, że był szpiegiem. Komitet lubelski P. P. S. (frakcyi rewol.) wydał odezwę, w której zgromadził wszystkie dane, świadczące, że Adamczyk istotnie pełnił funkcye szpiegowskie.

W ostatnim (205) numerze „Robotnika“ frakcyi rewolucyjnej czytamy, że wkrótce ma być wznowione wydawnictwo „Przedświtu“. Zostaje on przekształcony na organ dyskusyjny, którego potrzebę od tak dawna odczuwaliśmy. Zeszyt pierwszy ma się ukazać niebawem. Wyszedł nr. 202 „Robotnika“ frakcyi umiarkowanej. *Swój.*

Proces posła Doboszyńskiego.

Od 24 dni toczy się przed trybunałem orzekającym w Rzeszowie rozprawa przeciw margrabiemu Guy de Boishebert i drowi Goldbergowi, adwokatowi z Tarnowa, o zbrodnię oszczerstwa popełnioną na osobie dra Adama Doboszyńskiego, posła do Rady państwa i adwokata w Krakowie. Rozchodzi się o sławne kupno przez Boisheberta od dra Doboszyńskiego dóbr Siemiechów, kupno uwieńczone tym rezultatem, że Boishebert i jego żona stracili cały majątek na rzecz dra Doboszyńskiego, który w dodatku jest dalej właścicielem Siemiechowa. Z powodu tego kupna wniósł Boishebert przez swego adwokata dra Goldberga doniesienie karne przeciw Doboszyńskiemu o oszustwo, które po zastanowieniu śledztwa przeciw Doboszyńskiemu, zamieniło się w oskarżenie informatora i autora doniesienia o oszczerstwo.

Proces ten obudza w całym kraju ogromne zajęcie ze względu na wchodzące w grę osobistości, oskarżeni stają bez adwokata, przesłuchanie ich oraz Doboszyńskiego rozciąga się po 8 dni. W sobotę 13 b. m. przesłuchano najważniejszego świadka adwokata dra Goldhammera z Tarnowa, w którego zeznaniach mieści się cała treść procesu. Zeznania dra Goldhammera wypadły jako najostrzejsze oskarżenie przeciw Doboszyńskiemu.

Dr Goldhammer zeznaje, że poznał Boisheberta w r. 1901 przy sposobności zastępywania jego ojca, jako poszkodowanego w procesie przeciw Mikułowskiemu o gwałt publiczny. Wówczas widział świadek kontrakty siemiechowskie i bez ich bliższego zbadania oświadczył Boishebertowi, że wedle jego przekonania prawnego, sprawa ta w kryminale skończyć się musi. Zdanie to było wynikiem osobistego przekonania i osobistego wrażenia, opartego na fakcie tym, że kontrakty były tak zredagowane, że uniemożliwiły Boisherbertowi dopełnienie warunków, bo to dopełnienie nie było zawisłem od Boisheberta, lecz od Doboszyńskiego, bo las nie był Boishebertowi oddany ani w posiadanie, ani na własność, chociaż Mosakowski miał być z lasu zapłacony, bo odmierzenie tego lasu było tylko benewolencyą Doboszyńskiego, bo Boishebert miał z lasu zapłacić Mosakowskiego, a Doboszyński miał dysponować tym lasem i cenę kupna ustanowić, zatem spełnienie warunków zawisłem było od dobrej woli lub od mniej dobrej woli Doboszyńskiego, który wiedział, że Boishebert funduszów nie miał, a miał je czerpać z lasu i parcelacyi. Podnosi dalej, że wedle postanowień kupna sprzedaży miał Boishebert kontrakt dzierżawy dalej obowiązywać. Tego świadek pojąć nie może, bo skoro został zawarty kontrakt kupna, to przestał kontrakt dzierżawy istnieć; dwa takie kontrakty obok siebie istnieć nie mogą, właściciel jakiejś majętności nie może równocześnie być także i dzierżawcą tej swojej majętności.

Akt pożyczki obowiązuje Boisheberta bezwarunkowo, choćby nawet do zawarcia kontraktu kupna o Siemiechów nie przyszło, a suma 162.700 koron staje się natychmiast płatną z chwilą śmierci ojca lub dziadka Boisheberta, choćby nawet kontrakt kupna zdziałany nie został. Za cóż więc ma Boishebert płacić, zwłaszcza, że w skrypcie nie ma wzmianki o tem, że skrypt traci swoją ważność, gdyby kontrakt kupna zawarty nie został? Świadek o istnieniu oferty z 21 września 1900 nie wiedział, ani jej treści nie znał. Znając teraz jednak tę ofertę, wcale zdania swego nie zmienił; uważa akt pożyczki za pozorny, a twierdzenie stron, ze suma pożyczkowa pochodzi z interesów dawnych za nieprawdziwe, bo strony nie miały ze sobą nigdy żadnych interesów, a nazwanie reszty ceny kupna długiem z pożyczki jest nieprawdą. Skrypt dłużny potwierdza wzięcie przez Boisherta pieniędzy, a nie zawiera przyrzeczenia sprzedaży Siemiechowa. Świadek uważa pretensyę ze skryptu za niesłuszną i niezaskarżalną. Odnośnie do wniesienia doniesienia, zeznaje świadek, że zgłosili się do niego Boishebertowie i dr Goldberg; oświadczyli, że są wyczerpani bezskutecznymi procesami cywilnymi i udają się do świadka, jako zajmującego się zawodowo sprawami karnymi, by sprawę zbadał i wniósł doniesienie karne, jeżeli zobaczy, że jest podstawa i wręczyli mu kontrakty i akta. Świadkowi wystarczyły same kontrakty, a ponadto został on dokładnie poinformowany, a w szczególności otrzymał od dra Goldberga pisemną informacyę. Świadek powiedział Boishebertom i Goldbergowi, że gdyby ich przeciwnik nosił inne nazwisko — powiedzmy wyraźnie — że gdyby był żydem, to na podstawie doniesienia natychmiast zostałby pozbawiony wolności.

Świadek zawsze wierzył i wierzy faktom w informacyi mu podanym, bo stwierdził je z aktów i wierzy w zupełności drowi Goldbergowi i Boishebertom.

Zanim dr Goldhammer wniósł doniesienie karne, próbował załatwić sprawę z Doboszyńskim ugodowo, pojechał do niego do Krakowa i po długiej konferencyi zaproponował mu, by oddać sprawę sądowi polubownemu, by Doboszyński w tym celu wymienił dwóch członków Akademii Sztuk pięknych, uniwersytetu, Rady miejskiej, dwóch adwokatów krakowskich, między którymi może być nawet jego własny koncypient, a świadek ślepo zgodzi się na nich jako na sędziów polubownych. Doboszyński tej propozycyi jednak nie przyjął i ofiarował Boishebertowi 10.000 K pod warunkiem, że natychmiast z Siemiechowa się wyniosą, a gdy mu świadek, nie godząc się na tę propozycyę, przedstawił, że same meble więcej wartają, odpowiedział Doboszyński, że meble te zatrzyma jako trofea zwycięstwa.

Świadek twierdzi z całą stanowczością, że wyrażenie: trofea zwycięstwa odnosiło się do mebli margrabiny de Boishebert, a nie do sumy 10272 koron, złożonej przez dra Goldberga. Podaje dalej, że doniesienie byłby wniósł już na podstawie informacyi ustnej, bez informacyi pisemnej dra Goldberga, która była dla niego tylko uławieniem. Oskarżenie obwinionych uważa świadek za nieuzasadnione, a zapatrywanie jego, że na szkodę de Boishebertów popełnione zostało oszustwo, nie jest tylko jego własnem zapatrywaniem, lecz podzielają je większe powagi, jak n. p. Izba radna tarnowska, Izba radna rzeszowska, referent Izby radnej krakowskiej radca Błonarowicz, prokurator Trzaskowski, a może nawet osobistości jeszcze wyżej postawione, których świadek wymienić nie chce.

Prokuratorya państwa w Tarnowie odłożyła doniesienie bez zarządzenia jakichkolwiek dochodzeń całkiem niesłusznie, bo takie odłożenie może nastąpić 1) albo z powodu braku przedmiotowej istoty czynu, 2) z powodu, że czyny w doniesieniu przywiedzione są nieprawdziwe, 3) albo wskutek abolicyi. W niniejszym wypadku jednak żaden z przywiedzionych powodów nie zachodzi. Świadek nie wierzył w to, by w ten sposób doniesienie mogło być odłożone, ale się o tem przekonał; przypuszcza, że stało się to wskutek polecenia przełożonej władzy.

Świadek wniósł skargę subsydyarną. Izba radna tarnowska uwzględniła tę skargę, lecz prezydyum sądu wyższego w Krakowie zażądało telegraficznie adtów, sąd obwodowy w Tarnowie uznany został niewłaściwym, przekazano sprawę Izbie radnej sądu krajowego w Krakowie, a ta skargę subsydyarną odrzuciła. Świadek uważa uchwałę Izby radnej za istniejącą, bo ustawa austryacka nie zna sporu o kompetencyę w toku śledztwa.

Świadek nie pojmuje, na co właściwie Doboszyński żądał od Boisheberta weksli na 60.000 koron i ubezpieczenia na Petitville i na rencie, skoro on Boishobertowi nic zgoła nie dał, nie dał mu ani własności, ani posiadania Siemiechowa, a więc co on właściwie chciał lub miał ubezpieczać?! Gdyby nawet świadek był znał ofertę, to byłby doniesienie wniósł, lecz byłby je może inaczej stylizował, bo świadek wzięcie weksli na 60.000 kor., ich zaskarżenie i egzekwowanie uważa za oszustwo nawet w tym wypadku, gdyby ubezpieczenie sumy 162.700 K nie nastąpiło i gdyby zapewnienia Boisheberta były nieprawdziwe, tj. gdyby Petitville i renta nie istniały, bo Boishebert na skrypt nic dłużnym nie był, suma 162.700 K nie mogła bowiem stanowić ceny kupna, skoro Doboszyński nie sprzedał Boishebertowi Siemiechowa, a w skrypcie niema wzmianki o tem, że Doboszyński sprzeda Boishebertowi Siemiechów — a więc jakim tytułem, jakiem prawem?

Doboszyński samowolnie zmieniał tytuł do zatrzymania kaucyi, co świadek uważa za bezprawie. Dla świadka rachunek jest taki, że albo Boishebert jest właścicielem Siemiechowa, albo nie; albo jest dzierżawcą Siemiechowa, albo nie; jednym i drugim równocześnie być nie mógł. — Boishebert podpisał skrypt dłużny na 162.700 K, a nic nie kupił; podpisał weksle na 60.000 K, a nic nie dostał; płacił wszystko to, co do właściciela należało, a był tylko dzierżawcą!

Skoro Doboszyński nic Boishebertowi nie dawał, bo własności mu nie dał, las z dzierżenia jego wyłączył, więc co on właściwie chciał ubezpieczać? Co mu właściwie groziło? Czego on się obawiał?

Sądy, dozwalające egzekucyi na podstawie skryptu i weksli, uznawały umowy, ale świadek w tych umowach dopatruje się czynów karygodnych, bo Boishebert na skrypt i na weksle ani centa nie dostał.

Świadek byłby wszystko inne zrobił, tylko nie to, co dr Doboszyński zrobił. — Boishebertowie nietylko to wszystko opowiadali, lecz krzyczeli, płakali.

Świadek żałuje, że odpowiada tu jako świadek, a nie jako oskarżony, bo wtedy mógłby jeszcze więcej powiedzieć, aniżeli teraz. Świadek jest przekonany, że Boishebert dotychczas kontraktów nie rozumie, bo ich sam świadek nie rozumie.

Świadek wnosił sam z własnej inicyatywy dla Boisheberta mnóstwo podań, zażaleń i przedstawień do różnych władz, radził Boishebertom, by wezwali pomocy prezydenta rzeczypospolitej francuskiej i sam pojechał z nimi do ambasadora francuskiego do Wiednia.

Dr Goldhammer wykazuje wkońcu, że dr Doboszyński nie był uprawniony do pobierania procentów i że interes z cesyą Mosakowskiego na jego pretensye jest niejasny.

Wrażenie tego zeznania było potężne. Dr Doboszyński stanął w jego świetle nie jako oskarżyciel, ale jako oskarżony. Nie możemy przesądzać, jaki wyrok dziś zapadnie; chcemy tylko zarejestrować kilka charakterystycznych objawów: Mimo, że dr Goldberg jest oskarżony o zbrodnię, jego przełożona władza, tj. krakowska Izba adwokacka, nie zawiesiła go w urzędowaniu, gdyż — jak jeden z najwyższych funkcyonaryuszów Izby wyraził — ogólne jest przekonanie, że dr Goldberg (i naturalnie Boishebert) zostaną uwolnieni; z drugiej strony adwokaci tarnowscy są oburzeni na krakowską Izbę adwokacką, że nie wytoczyła dotąd Doboszyńskiemu dyscyplinarnego śledztwa i z tego powodu noszą się z myślą założenia własnej Izby.

Sprawa ta ma ogólniejsze znaczenie, aniżeli jakiś prywatny proces i dlatego po zakończeniu procesu jeszcze do niej wrócimy.

Przegląd polityczny.

Reforma ordynacyi wyborczej sejmów krajowych była, jak dzienniki czeskie donoszą, przedmiotem konferencyi między bar. Beckiem a hr. Czerninem, posłem do sejmu czeskiego. Bar. Beck miał z całą stanowczością oświadczyć, że rząd pod żadnym warunkiem nigdy nie zgodzi się na zniesienie systemu kuryalnego w sejmowych ordynacyach wyborczych. Bar. Beck mógłby trochę mniej śmiało wyrażać swoje zdanie. Wobec ruchów za reformą wyborczą słowo „nigdy“ nie ma racyi bytu. Prezydent ministrów będzie jeszcze miał sposobność przekonać się, że robotnicy potrafią upomnieć się o sejmową reformę wyborczą z taką samą siłą i z takim samym skutkiem, jak o reformę wyborczą do parlamentu.

Ostatni raz. „N. fr. Presse“ donosi, że z członków Koła polskiego następujący panowie nie będą więcej kandydowali: bar. Błażowski, hr. Breza, Czaykowski, Chamiec, Giżowski, hr. Gołuchowski, dr Grek, Henzel, Jabłoński, Jędrzejowicz, ks. hr. Komorowski, Królikowski, Niementowski, hr. Mieczysław Piniński, Popowski, hr. Jan Potocki, dr Rappoport, Sozański, Struszkiewicz i hr. Szeptycki. Z ruskich posłów nie będą kandydowali: Barwiński, Gładyszowski, Kos i ks. Mandyczewski.

Koncentracya burżuazyjnych stronnictw czeskich dokonaną została 12 b. m. Na posiedzeniu komitetu wykonawczego młodoczechów zdał przewodniczący dr Skarda sprawozdanie z dotychczasowych rokowań, poczem uchwalono przystąpić do koncentracyi pod warunkiem, że wszyscy posłowie czescy w parlamencie utworzą jeden klub.

KRONIKA.

Kraków, 14 stycznia.

Nowiny krakowskie.

Wydział zawiadowczy okręgowego urzędu pośrednictwa pracy odbył w sobotę 12 b. m. pierwsze posiedzenie pod przewodnictwem wiceprezydenta Chylińskiego. Po powitaniu zebranych przez przewodniczącego, tow. Schiff złożył imieniem wszystkich trzech przedstawicieli robotników deklaracyę, w której podniósł, że robotnicy nie mogą mieć zaufania do nowej instytucyi, na której zarząd nie mają żadnego wpływu, nie mogąc nawet w zjeździe delegatów brać udziału i stanowiąc niestosunkową mniejszość w wydziale, który nadomiar żadnej autonomii nie posiada.

Następnie po dyskusyi zatwierdził wydział zawiadowczy przedstawioną przez kierownika urzędu dra Kumanieckiego manipulacyę przy wykonywaniu pośrednictwa i ustalił godziny urzędowe od 9 do 1 w południe i od 3 do 4 po południu, a w niedzielę i święta z wyjątkiem uroczystych świąt od 9 do 11 przed południem, upoważniając równocześnie w razie potrzeby prezydenta miasta do zmiany powyższych godzin.

Również upoważniono prezydenta miasta do ustanowienia prowizorycznych subagentur z obowiązkiem przedłożenia ostatecznych wniosków wydziałowi zawiadowczemu na następnem posiedzeniu. Wreszcie przyjęto z drobnemi zmianami projekt porządku domowego, który ma być następnie przedłożony zjazdowi delegatów do uchwalenia.

Rozwóz lodu po mieście odbywa się, mimo ogłoszeń magistratu, prawie bez kontroli, następstwem czego jest to, że fury z lodem wyglądają jak kupy gnoju. Niema ani jednej bryły lodowej, która nie zawierałaby w sobie starej szmaty, kawałka drzewa, trochę mierzwy lub jeszcze czegoś gorszego. Wprawdzie magistrat rozporządził, że lodu tego wolno używać tylko do zewnętrznych manipulacyj, np. do okładania beczek z piwem, lecz gdzież możność kontroli, że tak dziać się będzie? Wobec odwilży dostawcy lodu spieszą się z dowozem i dlatego tem baczniejsza kontrola jest konieczną.

Repertuar teatru miejskiego w Krakowie.

Poniedziałek: „Jestem zabójcą“, komedya w 1 akcie Al. hr. Fredry i „Dożywocie“, komedya w 3 aktach Al. hr. Fredry.

Wtorek: „Aszantka“, komedya w 3 aktach Wł. Perzyńskiego.

Środa: „Wieczór trzech króli“, komedya w 5 aktach W. Szekspira (popularne).

Czwartek: „Aszantka“, komedya w 3 aktach Wł. Perzyńskiego.

Piątek: teatr zamknięty.

Sobota: „Nitka jedwabiu“, komedya w 4 aktach W. Sardou

Niedziela o godz. 3 po południu: „Betleem polskie“ (popularne); o godz. 7 wieczorem: „Nitka jedwabiu“, komedya w 4 aktach W. Sardou.

Uniwersytet ludowy im A. Mickiewicza w Krakowie.

W sali hotelu Kleina, przy ulicy Gertrudy 6, we wtorek od godziny 7½ do 8½ wieczorem: Marya Turzyma: „Z historyi ruchu kobiecego“.

Biblioteka Uniwersytetu ludowego, Czytelnia pism oraz Biuro porady mieści się przy ulicy Grodzkiej 43, II. p.

Biblioteka otwarta w dni powszednie od godz. 11—1 i 3—9. a w niedziele i święta od 9—1.

Czytelnia pism otwarta w dni powszednie od godz. 11—1 i od 3—9, a w niedziele i święta od godz. 9—1 i od 3—9.

Nowiny lwowskie.

Echa strejku piekarzy. Przed sędzią Semkowiczem odbyła się w sądzie powiatowym rozprawa karna przeciw tow. Lauterbachowi o przekroczenie § 3 ustawy koalicyjnej. Przedmiotem zebrania było zajście podczas ostatniego strejku robotników piekarskich. Wówczas to miał rzekomo Lauterbach na czele czterdziestu robotników napaść na piekarnię Berla Waldmanna, aby zmusić pracującego tam robotnika Reifa do zaniechania pracy. Oskarżonego zastępował tow. dr Pöller. Jako świadków przesłuchano właściciela piekarni Waldmana, dwóch jego synów, tudzież agenta policyjnego Distlera, który przyaresztował wówczas oskarżonego. Wszyscy świadkowie jednozgodnie zeznali, że wprawdzie tow. Lauterbach był obecnym wśród wtargających do piekarni, że jednak zachowywał się spokojnie, nic nie mówił i był zupełnie biernym widzem całego zajścia. Mimo to sędzia uznał go winnym i zasądził go na siedm (!) dni ścisłego aresztu. Obrońca zgłosił odwołanie od winy, zaś prokurator od niskiego wymiaru kary. Apelacya będzie więc miała sposobność bliżej zająć się tym wyrokiem, będącym jaskrawem pogwałceniem jasnego brzmienia ustawy koalicyjnej.

Towarzystwo konceptowych urzędników skarbowych. Wczoraj odbyło się pierwsze walne zgromadzenie Towarzystwa galicyjskich konceptowych urzędników skarbowych, na którem dokonano wyboru zarządu. Prezesem wybrano przez aklamacyę radcę dworu Fritza. Przyjęto do wiadomości sprawozdanie o wysłaniu do ministra skarbu petycyi w sprawie automatycznego awansu, pomnożenia statusu urzędników skarbowych, oraz w sprawie dodatku drożyźnianego. Celem nowego Towarzystwa jest podniesienie i utrzymanie ducha koleżeńskiej łączności i solidarności, ochrona i popieranie wszystkich interesów obchodzących ogół, lub znaczną część galicyjskich urzędników konceptowych skarbowych, popieranie zawodowego wykształcenia, pomoc materyalna dla członków przez udzielanie zapomóg pieniężnych, w miarę środków Towarzystwa, oraz utworzenie fundacyi zapomogowej dla wdów i sierót po konceptowych urzędnikach skarbowych aż do VIII rangi, którzy w chwili śmierci byli członkami Towarzystwa.

Z kraju.

Z powodu zawiei śnieżnych wstrzymany został ruch wszelkich pociągów na linii Lwów Jaworów, a ruch pociągów towarowych nalinii Stryj-Ławoczne.

Samobójswo w teatrze. Z Kołomyi donoszą, że podczas przedstawienia opery Żeleńskiego „Janek“, wystawionej tam przez stanisławowskie Towarzystwo muzyczne im. Moniuszki, odebrał sobie życie wystrzałem z rewolweru 25 letni uczeń agronomii Antoni Łucki, który się znajdował w sali wpośród widzów.

Z zaboru rosyjskiego.

Komitet wyborczy. W Warszawie utworzył się, złożony z 48 osób, centralny komitet wyborczy Zjednoczenia postępowego dla m. Warszawy. W gronie tem znajduje się wiele osób znanych z działalności na różnych polach życia społecznego, między nimi — obaj kandydaci na posłów: Aleksander Świętochowski i Ludwik Krzywicki.

Zamachy. W Zagłębiu Dąbrowskiem nieznani ludzie zabili sztygara kopalni „Flora“ Rudowskiego i ciężko ranili urzędnika fabryki Schöna, Jaworowskiego.

Krwawe sądy. Za poranienie strażników i żandarmów skazani zostali na karę śmierci: Augustyn Matusiak, robotnik z gazowni, Maksymilian Bronowski z Targówka i Jankiel Szajches z Białegostoku.

Za należenie do „Bundu“ (nie za działalność bojową!) skazano Efroima Bejracha na 12 lat, Szmula Tondowskiego na 6 lat i Bajlę Garfunkel na 2 lata 8 miesięcy ciężkich robót!

Starcie w Łodzi. W sobotę, jak podaje „Kuryer warszawski“ około godz. 2 po południu na przedmieściu Rosice szedł patrol żołnierski, prowadzony przez strażnika ziemskiego. Patrol ten spotkało sześciu młodych ludzi, którzy obsypali żołnierzy gradem kul browningowych. Wszystkie jednak strzały chybiły, żołnierze zaś ze swojej strony odpowiedziawszy strzałami karabinowymi, zranili dość ciężko jednego z napastników, niejakiego Stanisława Bednarka, lat 20, poczem ujęto pozostałych pięciu strzelających. Są to: Kazimierz Proński, lat 20; Bolesław Sypniewski, lat 20; Antoni Sumowski, lat 21; Józef Gruszka, lat 18 i Stefan Repczyński, lat 19. Zranionego Bednarka, mieszkańca Bałut, pod silną eskortą odstawiono do szpitala św. Aleksandra.

Śledztwo w tej sprawie prowadzi pomocnik naczelnika powiatowego łódzkiego, kapitan Makowski.

Stosownie do decyzyi tymczasowego generał gubernatora, wszystkich ujętych w tej sprawie oddano pod sąd wojenno-polowy.

Zaznaczyć należy, że opisy starć tego rodzaju pisma warszawskie czerpią przeważnie ze źródeł policyjnych. Oświetlenie jest zwykle fałszywe. Prawie zawsze tak bywa, że patrol zatrzymuje „podejrzanych“ i aresztuje ich, ci zaś — o ile mają rewolwery — starają się bronić. Tak zapewne było i w tym wypadku, o czem świadczy niezwykły u prawdziwych „bojowców“ brak celności w strelaniu.

Z zaboru pruskiego.

Księże kandydatury. Centrum aż w sześciu okręgach górnośląskich (wszystkich jest ośm) postawiło, jako kandydatów do parlamentu, — księży. W trzech okręgach, gdzie „narodowcy“ również postawili księży, będziemy tedy świadkami pociesznej „monachomachii“, walki „duszpasterzy“ centrowych i „narodowych“ o złote runo wyborcze. Zarówno centrum, jak i „narodowcy“ spekulują na ciemnotę ludu górnośląskiego, skoro mu narzucają na przewodników politycznych księży — i z biednego ludu roboczego chcą utworzyć podnóżek dla władzy ambitnych klechów.

Wolne żarty.

Odpowiedzi Jowialskiego. *Panu Bernardowi H.* (Z powodu ryciny i wierszyka w niedzielnym numerze „Naprzodu“).

Piszesz mi Pan, że właściwie
Wół ów jest baranem.
Oto się nie będę spierał
Ze Szanownym Panem.

Do mnie nie miej Pan pretensyi,
Lecz do Gulbranssona,
Że nie można bestyi poznać
Ze łba, ni z ogona.

Zdaniem innych jest to znowu
Nie baran, lecz świnka.
W tem i w tamtem jest — być może —
Prawdy odrobinka.

Lecz ja skromnie zauważę,
Że wół, co cierpliwie
Czarnych pasibrzuchów dźwiga,
Osłem jest właściwie.

Jowialski.

Z CARATU.

(Telegramy z dnia 14 stycznia).

Krwawe rewizye.

Petersburg. Jak donosi »Ruś«, przy rewizyi, której dokonano ubiegłej nocy na Wasilewskim Ostrowie, żołnierze policyjni przyjęci zostali strzałami przez rewolucyonistów. **Dwóch wyższych urzędników policyjnych i jeden żołnierz zabici.** Policya musiała się cofnąć. Dom obstawiono wojskiem.

Ubiegłej nocy został także zastrzelony żołnierz policyjny przy rewizyi w Ostrowie petersburskim.

Car dziękuje swemu ober-katowi.

Petersburg. W ogłoszonem dzisiaj piśmie odręcznem do prezydenta ministrów Stołypina car wspomina przedewszystkiem o chwili, w której Stołypin zamianowany został prezydentem ministrów, kiedy to przypadło mu w udziale ciężkie zadanie przywrócenia porządku publicznego (!!), zamąconego przez rewolucyjne przedsięwzięcia. W ciągu pięciu i pół miesiąca gabinet Stołypina zdołał, jak pisze car, przez swoje energiczne wystąpienie sprowadzić wyraźną poprawę porządku publicznego (!!), mimo szalenie odważnych występów rewolucyonistów i kilkakrotnych zbrodni (?), które miały na celu wywołanie zamieszania w kołach rządowych. Dalej car wylicza w swojem piśmie projekty ustaw, jakie ministerstwo przygotowało dla obrad w Dumie, oraz zarządzenia, które ministerstwo wydało jako nieodzowne (!!) jeszcze przed zebraniem się Dumy. Car wypowiada podziękowanie Stołypinowi i całemu gabinetowi i daje wyraz nadziei, że wobec bliskiego początku obrad Dumy i Rady państwa gabinet, na którego czele stoi Stołypin, odda te same usługi dla wypełnienia planów cara — jakie oddawał dotychczas (to znaczy: będzie i nadał mordował i katował — *Przyp. Red.*), gdyż tylko w łącznem działaniu nowych ustawodawczych organów z rządem zamianowanym przez cara, car widzi rękojmię ustawodawczego porządku (!!) i wzmocnienia siły państwowej, w duchu potrzeb powołanej do nowego życia (?!) Rosyi.

Car dziękuje swemu ober-złodziejowi.

Petersburg. (Pet. aj. tel.) Car wystosował do ministra Kokowcewa pismo odręczne, w którem wspomina o zasługach ministra około uregulowania środków płacenia w Rosyi i kładzie specyalnie nacisk na pomyślne (!!!) przeprowadzenie prowizoryum budżetowego na r. 1906. — Dalej car wskazuje, że rosyjskie papiery zagraniczne obecnie o wiele bardziej są poszukiwaae, (olbrzymie, niesłychane prowizye i lichwiarskie procenty pociągają bankierów przyp. red.), a do kas oszczędności wpłynął wielki dopływ oszczędności ludu(!). Obie te rzeczy świadczą o wzmożeniu się zaufania do stosunków finansowy h w kraju(!!!). Wkońcu car wypowiada Kokowcewowi podziękowanie za usługi, jakie oddał państwu.

Nowi członkowie Rady państwa.

Petersburg. Członkami Rady państwa zamianowaai zostali dalej senator Koni, prof. Siergiejewicz z Petersburga i prof. Guerrier z Moskwy. Koni jest cenionym, w kołach politycznych mowcą. (liberalny mamut z 7-go dziesięciolecia, przyp. red.).

Sergiejewicz był rektorem uniwersytetu petersburgskiego, jest on znawcą prawa starorosyjskiego. Guerrier (nudny i zatabaczony historyk, przyp. red) jest członkiem stronnictwa październikowców i autorem pism, w których ostro potępiał działalność pierwszej dumy.

Budżet na rok 1907.

Petersburg. (Tel. ag. pet.). Ministerstwo skarbu ogłasza, że z powodu rozwiązania Dumy i odroczenia Rady państwa do 20 lutego starego stylu, nie można było na czas przeprowadzić obrad nad budżetem państwa i dlatego ogłoszenie budżetu w styczniu, jak dawniej, zostało uniemożliwione. Rada ministrów postanowiła projekt budżetu przedłożyć Dumie a zanim budżet za styczeń i luty uzyska zatwierdzenie Dumy, pozostanie w mocy budżet za oba te miesiące z ubiegłego roku i na razie dla poszczególnych od działów obowiązywać będzie kredyt wynoszący dwunastą część budżetu na rok 1906, który nie może być w jednym miesiącu przekroczony.

Petersburg. (Pet. ag. tel.). Projekt budżetu na rok 1907, który obecnie wykończa się w ministerstwie skarbu, preliminuje zwyczajne dochody na 2175 milionów rubli; przypuszczają, że wyniosą one o 147 milionów rubli więcej niż w roku ubiegłym; zwyczajne wydatki preliminowane są na 2173 milionów rubli (o 141 milionów więcej, niż w r. 1906).

Petersburg. (Pet. ag. tel.). W zawiadomieniu ministra skarbu o budżecie na r. 1907 powiedziano między innemi: Po przedyskutowaniu pojedynczych działów na podstawie budżetu za r. 1906, ustanowiono ogólną sumę zwyczajnych i nadzwyczajnych na r. 1907 wydatków na okrągłą sumę 2 miliardów rubli. Ogólna suma wydatków została o $64\frac{1}{2}$ miliona podwyższoną, z czego przypada: $44\frac{1}{2}$ na procenty zaciągniętej w roku 1906 pożyczki państwowej, reszta tj. 20 milionów na organizacyę agrarną ludności wiejskiej, na subwencyę dla agrarnego banku włościańskiego itd.

Ze względu na to, że uchwalenie budżetu na r. 1907 nastąpić dopiero może na końcu pierwszego półrocza i ze względu, że § 116 zasadniczych ustaw państwowych nie domaga się przekazania kredytu na pojedyncze miesiące, postanowiła Rada ministrów kredyt dla pokrycia zwyczajnych i nadzwyczajnych wydatków zatwierdzić od 1 stycznia do 1 kwietnia w sumie 643 milionów rubli. Przy ustanawianiu budżetu uczyniono wszystko możliwe, aby wydatki aż do potwierdzenia budżetu na r. 1907 ograniczyć.

Z wydatków zwyczajnych przyznano między innemi: dla ministerstwa dworu 16 milionów rubli, dla wyższych instytucyj państwowych 6, dla synodu 29, dla ministerstwa spraw wewnętrznych 135, skarbu 369, sprawiedliwości 52, spraw zagranicznych 6, oświaty 44, handlu 31, rolnictwa 37. wojny 380, marynarki 104, na kredyty państwowe 379 milionów rubli.

TELEGRAMY

z dnia 14 stycznia.

Zjazd wszechniemców.

Wiedeń. „Alldeutsche Corresp.“ donosi, że wczoraj odbył się tu zjazd mężów zaufania stronnictwa wszechniemieckiego z całego państwa. Prócz posłów do Rady państwa przybyli delegaci ze wszystkich prawie prowincyj. Zgromadzenie oświadczyło się przeciw podziałowi Czech na dwie części i postanowiło i nadal występować przeciw wstąpieniu do składu niemieckiej rady narodowej w Czechach. Wybrano komitet, który zamianuje kandydatów na posłów do parlamentu i wyda odezwę wyborczą.

Strejk powszechny marynarzy francuskich.

Marsylia. Na zgromadzeniu marynarzy wpisanych na rejestr marynarzy zatwierdzono powziętą przez kongres marynarzy w Paryżu uchwałę rozpoczęcia strejku generalnego. Marynarze uchwalili opuścić wszystkie okręty i nie powrócić do pracy tak długo, dopóki nie postanowi tego komitet narodowy związku zawodowego marynarzy.

Bunt na okręcie.

Hamburg. Francuski okręt pocztowy „Kanada“ nie mógł się udać w dalszą drogę, albowiem powstała rewolta wśród znajdujących się na pokładzie, a przeznaczonych dla kanału Panama robotników. Kapitan okrętu zażądał asysteucyi wojskowej od komendanta stojącego tu załogą francuskiego okrętu wojennego.

Rozdział kościoła od państwa.

Paryż. W przeważnej części kościołów Francyi odczytano wczoraj encyklikę papieską. O ile wnosić można z dotyczących informacyj, duchowni wstrzymali się od wszelkich komentarzy do tej encykliki.

Paryż. Z Rzymu donoszą: Przybył tu biskup z Dijon Dadolle, aby porozumieć się z sekretarzem stanu, w jaki sposób zgromadzenie biskupów, które się pojutrze zbiera, mogłoby się porozumiewać z Watykanem, gdyby chodziło w jakiejś kwestyi o rozstrzygnięcie lub radę papieża.

Pretendent do tronu perskiego.

Londyn. »Daily Mail« donosi z Teheranu pod datą 13 b. m.: Karawany przybywające z południa donoszą, że Solar Ed Dauleh, trzeci syn szacha Muzzaffer Ed Dina, gromadzi siły zbrojne w nadziei, że powiedzie mu się pokonać zwolenników swojego brata. Solar Ed Dauleh został obwołany przez swoich zwolenników następcą Muzzaffer Ed Dina.

Przegląd społeczny.

Baczność kaflarze! Z powodu akcyi cennikowej w Krakowie upraszamy wszystkich kolegów, pracujących w zawodzie kaflarskim, ażeby nie przyjmowali roboty w Krakowie pod żadnym warunkiem aż do odwołania.

Lokaut łódzki. Datki na załagodzenie nędzy robotników łódzkich, głodzonych lokautem, przyjmują w Krakowie: Dr Władysław Gumplowicz, Stachowskiego 14; Jan Englisch, Miejska Kasa chorych, Podwale 12.

Ze stowarzyszeń i zgromadzeń.

× **Baczność towarzysze murarscy w Krakowie!** We czwartek 17 b. m. o godzinie 5 po południu odbędzie się zgromadzenie poufne w lokalu Związku stow. rob., ul. Wiślna 5. Na porządku dziennym sprawy bardzo ważne. O liczny udział uprasza zarząd.

× **Zabawę taneczną** urządzają funkcyonaryusze kolei północnej w Krakowie w sobotę 19 b. m. w sali hotelu Kleina. Początek o godz. 8½ wieczorem. Wstęp 1 K, bilet familijny na 4 osoby 3 K.

× **Kraków.** W piątek 18 b. m. o godz. 7 wieczorem odbędzie się w lokalu **„Postępu“** (ul. Miodowa 25) **zgromadzenie poufne** wszystkich stowarzyszeń, mieszczących się w tym lokalu.

× **Zabawę taneczną** połączoną z kotylionem, tombolą, pocztą i t. p. urządza stowarzyszenie robotników i robotnic introligatorskich w Krakowie w sobotę 19 b. m. w sali Związku stow. rob. (Wiślna 5, II. piętro). Początek o godzinie 8 wieczorem. Wstęp 1 K, przedsprzedaż 80 h.

× **„Kółko samokształcenia“** w Związku stow. rob. w Krakowie udziela wszelkich informacyj w zakres samokształcenia wchodzących, uporządkowuje i układa biblioteki stowarzyszeń robotniczych, tudzież pośredniczy w dostarczaniu wszelkich książek do bibli tek i towarzyszom prywatnie, w szczególności książek naukowych socyalistycznych. Wszelkich informacyj udziela tow. T. Bobrowski, Kraków, Retoryka 12.

× **Baczność towarzysze stolarscy w Krakowie!** W każdy poniedziałek odbywają się posiedzenia mężów zaufania. Zarząd uprasza, by mężowie zaufania nie zaniedbywali swych obowiązków.

× **Stryj. Zmiana lokalu!** Stowarzyszenie robotnicze „Znicz“ oraz Związek stowarzyszeń zawodowych mieszczą się obecnie przy ul. Kościuszki w domu p. Kaufa na I. piętrze (naprzeciw kościoła rzymsko-katolickiego).

× **Wiedeń.** Urzędnik głównego zarządu Zwiazku metalowców tow. Mikołaj Kozłowski mieszka obecnie, V., Schallergasse 6, II., 15.

× **Wiedeń.** Stowarzyszenie robotników polskich „Siła“, VI. Magdalenenstrasse 84. Program odczytów na miesiąc styczeń:

we czwartek 17 b. m. tow. Kupś: „O żydach w Polsce“;
we czwartek 24 b m tow. Widła: „O syonizmie“;
we czwartek 31 b. m. tow. Znój „O religii“.

Na miesiąc luty zgłosił odczyt tow. Waltenberg, tow. Kupś 2 odczyty. O dalsze zgłaszanie uprasza sekcya.

× **Wiedeń.** Miejscowy komitet P. P. S. D. urządza w niedzielę 20 b. m. o godz. 10 rano w sali „zum grünen Baum“, VII. Mariahilferstrasse 56, uroczysty poranek ku uczczeniu rewolucyi w Rosyi. Wstęp wolny, o liczny udział uprasza komitet.

× **Stowarzyszenie polskich robotników „Siła“ w Budapeszcie,** VII. Kiertesz utcza 22. Co niedzielę odbywają się zebrania, pogadanki, odczyty i przedstawienia amatorskie. Biblioteka otwarta we czwartek od godziny 7 do 9 wieczorem i w niedzielę od godziny 10 do 12 w południe. Wpisy przyjmuje się co sobotę od godziny 7 do 9 wieczorem i co niedzielę od godziny 10 do 12 w południe. Wpis bezpłatny, wkładka miesięczna wynosi 64 h.

× **Londyński oddział P. P. S.** mieści się obecnie: 107 Chorlotte Str. London W Zebrania członków w każdą niedzielę. Uprasza się wszystkie pisma partyjne o powtórzenie tego ogłoszenia.

NADESŁANE.

(Za dział ten redakcya nie odpowiada.)

Za treść ogłoszeń Redakcya nie przyjmuje żadnej odpowiedzialności. Ceny ogłoszeń w nagłówku.

Wydawca: Ignacy Daszyński. – Redaktor odpowiedzialny: Gustaw Alojzy Titz. Z drukarni Józefa Fischera w Krakowie (Telefon Nr. 412).